

Ewa Anna Sosnowska

Magia Miłości
tom I

Szczęście pod aniołem



Ewa Anna Sosnowska

Magia Miłości
tom I
Szczęście
pod aniołem

W świecie syjamskich serii dotychczas
ukazały się następujące książki
(podana kolejność jest również sugestią,
w jakiej kolejności powinno się je czytać):

Maja

tom I: Czekoladowe Rendez-Vous

tom II: W miłości siła

Kroniki Lenny'ego

tom I: Syberia

tom II: Grecja

Antologia, czyli opowieści różnej treści – tom I

Magia miłości

tom I: Szczęście pod aniołem

Kamila Drejera, który pierwszy raz pojawił się
w „Antologii”, znajdziecie w powieściach Mad Bartnickiej:

Na biegunach

Syn wiosny

Nagroda pocieszenia

Motherless

Ninio

© Ewa Anna Sosnowska

©e-bookowo

Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie, reprodukcja lub odczyt jakiegokolwiek fragmentu tej książki w środkach masowego przekazu wymaga pisemnej zgody autorki.

ISBN ebook: 978-83-970045-1-1

ISBN druk 978-83-970045-0-4

Redakcja: Magdalena Bartnicka

Korekta: Magdalena Bartnicka,
Dominika Kamyszek – www.opiekunkaslowa.pl

Zdjęcia z okładki: www.canva.com

Skład: Ewa Anna Sosnowska

Strona autorki:

www.facebook.com/EwaSosnowska.StronaAutorska

https://www.instagram.com/ewasosnowska_autorka/

kontakt: sosnewa@pisz.to

Wydanie pierwsze

Prawie wszystkie miejsca, postaci i sytuacje są w stu procentach fikcyjne. Jakakolwiek zbieżność z rzeczywistością jest zupełnie przypadkowa i (nie)zamierzona...

W „prawie” mieszczą się indywidualne prośby pierwowzorów postaci.

Od autorki

Zaczynając pracę nad moją pierwszą powieścią, nie spodziewałam się, że świat, który stworzyłam dla Mai, rozrośnie się do takich rozmiarów...

Znalazło się w nim bowiem miejsce zarówno na „Kroniki Lenny’ego”, jak i na „Antologię”, w której oddałam głos kilkunastu osobom. Dwie z nich zasypały mnie taką ilością informacji, że nie miałam wyjścia i obiecałam im oddzielną książkę, czyli właśnie tę, którą, Droga Czytelniczko lub Drogi Czytelniku, trzymasz w rękach. Na sępa przyplątało się jeszcze kilka gadułów, dzięki czemu powstała kontynuacja (a może rozwinięcie) nie tylko tego jednego opowiadania. No i w momencie, gdy oddałam głos innym postaciom, udało mi się z nich wyciągnąć, dlaczego w niektórych sytuacjach zachowywały się tak, a nie inaczej, co szczerze mówiąc, niejednokrotnie mnie zaskoczyło.

Między innymi z tego powodu warto mieć pod ręką pozostałe części syjamskich serii, ale nie tylko je. A to za sprawą gościa specjalnego, który (ponownie, choć narzeka, że żyje w ciągłym niedoczasie) wprosił mi się w gości.

Skubaniec wie, że go lubię, i zamiast broić tylko w swojej piaskownicy, władował się do mojej i... zawraca mi gitarę.

Może jego wątek zainteresuje Was na tyle, że sięgniecie po książki, w których jest postacią pierwszoplanową, a nie jak u mnie, epizodyczną?

Co do kalendarza i geografii, to cały czas obowiązuje ta sama zasada, co w pozostałych powieściach ze świata syjamskich serii. Znana nam rzeczywistość posłużyła mi wyłącznie za bazę, a święta ruchome totalnie zignorowałam. Niech się ruszają beze mnie...

Jak by nie patrzeć, tu wszystko zaczyna się szesnastego listopada dwutysięcznego roku, w przebudowanym w mojej głowie Gdańsku...

U Roberta w pokoju zebrali się jego koledzy z klasy, między innymi Łukasz i Rysiek. Omawiali zbliżającą się studniówkę, włącznie z kwestią, kto z kim na nią pójdzie.

Tę dyskusję przerwało pojawienie się Sary, która właśnie wróciła ze szkoły i przyszła się pochwalić bratu figurką zrobioną na zajęciach z plastyki. Przy okazji podsłuchiwała rozmowę chłopaków.

– Ja chcę iść z wami!

– Sarciu, jesteś za mała – próbował wytłumaczyć młodszej o dziesięć lat siostrze Robert.

– Uki... – Dziewczynka popatrzyła błagalnie na swojego ulubieńca.

– Przykro mi – westchnął ciężko Łukasz. – Ale sama słyszysz, jak do mnie mówisz. Tylko małe dziewczynki mówią do mnie Uki.

– Łukaszu, a teraz mogę z wami, z tobą – poprawiła się szybko – iść?

– Niestety, to nie zależy ode mnie – westchnął ponownie.

W oczach dziewczynki zaszklily się łzy.

– Ale na twoją studniówkę chętnie z tobą pójdę – zapewnił.

– Chłopie, nie rób jej nadziei – szepnął Rysiek i szturchnął go w bok, za co został zgromiony wzrokiem przez Roberta.

Sara to jednak usłyszała, wygięła usta w podkówkę, upuściła przyniesioną ze szkoły figurkę z modeliny i z płaczem wybiegła z pokoju brata.

Przyjaciele błyskawicznie podnieśli się z kanapy i ruszyli za dziewczynką, która na poważnie rozszlochała się na rękach u taty.

Nieco zdezorientowany aż tak emocjonalną reakcją ośmioletki Rysiek próbował wytłumaczyć się ze swoich słów, ale przyniosło to więcej szkody niż pożytku.

– Malutka, chodź do mnie – powiedział trzymający się do tej pory z boku Łukasz, wyciągając równocześnie ręce w stronę Sary.

– Jestem już duża. – Jej słowa ledwo dało się zrozumieć.

– Przepraszam, Saro. Chodź do mnie – powtórzył. Początkowo nie chciała, ale ostatecznie dała się namówić, i to właśnie jemu udało się powstrzymać atak płaczu dziewczynki. Pierwsze słowa, które wyszeptał jej do uszka, pozostały ich tajemnicą. Dopiero gdy z oczu Sary przestały płynąć łzy, odezwał się do niej nieco głośniej, tak że słyszeli go wszyscy obecni w pomieszczeniu:

– Obiecuję, że jeżeli tylko nie zmienisz zdania, na twoją studniówkę pójdę razem z tobą. Nawet będziesz mogła mówić, że jestem twoim chłopakiem. – Te słowa poparł położeniem dłoni dziewczynki na swoim sercu.

„Nie przeginaj”, dało się odczytać z ust Roberta. Łukasz delikatnie skinął głową, ale w tym momencie dla niego najważniejsze było to, że udało się uspokoić Sarę...

Państwo Glirteccy

Kilka miesięcy później rodzice Sary i Roberta rozmawiali ze sobą w cztery oczy.

- Co my z tym zrobimy? – zastanawiała się Stella.
- Niby z czym?
- No... z tym, jak Łukasz zachowuje się wobec Sary.
- Chyba dobrze się zachowuje.
- I to mnie właśnie martwi. Sara się do niego przywiązała, a on w każdej chwili może się nią znudzić. Zwłaszcza że niedługo chłopcy kończą technikum. Ile przyjaźni wygasa tuż po odebraniu świadectwa?
- Nie przesadzaj. Robert, Łukasz, Rysiek, Bartek i Krzysiek to zgrana paczka. W niejedne kłopoty razem wpadli i z niejednych się wydostali, i to wyłącznie o własnych siłach – przekonywał Roch.
- Obyś się nie mylił, ale co, jeśli stanie się inaczej?
- Będziemy postępować tak jak do tej pory, czyli czuwać, by w odpowiednim momencie właściwie zareagować. Na razie pozwólmy dzieciom dalej popełniać błędy i się na nich uczyć.
- Nie wiem, czy dam radę – westchnęła Stella. – Nasz pierworodny niedługo wyfrunie z gniazda i co wtedy?
- Daleko nie odleci. Mówił, że ma upatrzone kilka kawalererek blisko uczelni, ale tylko dlatego, że chce wykorzystać czas studiów na maksa. Będzie blisko domu.
- Boję się. O niego, o Sarę i o pozostałe nasze dzieci.
- Poradzisz sobie – uspokajał żonę Roch. – Na szczęście cała czwórka mądrość ma po tobie.
- Naprawdę uważasz, że w ich wieku postępowałam mądrze?
- A nie? Przecież za mnie wyszłaś!
- Co racja, to racja. Już jestem trochę spokojniejsza.
- Będzie dobrze. W razie czego będziemy interweniować.
- No, chyba że tak. – Stella odetchnęła z ulgą.

Milena

Wiedziałam, że brak jakiegokolwiek, choćby najbardziej symbolicznej skarbonki, kiedyś się na mnie zemści...

Po tym, jak zawaliłam matkę, fizykę oraz historię i nie zdałam do następnej klasy, rodzice zabrali mi kieszonkowe do czasu, aż poprawię oceny. Czyli co najmniej do końca pierwszego półrocza repetowanej klasy...

Oznaczało to, że byłam zmuszona we własnym zakresie składować forszę na korki. W tym pomógł mi mój brat Rysiek, który w pierwszym możliwym momencie zatrudnił mnie w swojej restauracji. Początkowo tylko na wakacje, ale w czasie roku szkolnego wpadałam tam w każdej wolnej chwili. Czasami nawet na kilka godzin.

Poza pensją zyskałam niespodziewany bonus. Idzi, jeden z kucharzy, był pasjonatem historii i chętnie dzielił się swoją wiedzą. Na dodatek potrafił tak przedstawić wydarzenia historyczne, że łatwo wpadały w ucho i, co najważniejsze, zostawały w pamięci.

Z matką natomiast obiecał mi pomóc pracujący z moim bratem Łukasz. Pozostało tylko znaleźć kogoś, kto wytłumaczy, o co chodzi w tej cholernej fizyce.

Tyle dobrego, że korki w klasie maturalnej, bo to właśnie ją musiałam powtarzać, zapewniły mi dodatkowe przygotowanie

do matury. Polski to standard, ale z tym nigdy nie miałam problemów. Z matką dzięki Łukaszowi radziłam sobie coraz lepiej, więc wybór przedmiotów na egzamin dojrzałości był raczej oczywisty.

Gdy przekazałam swoją decyzję Łukaszowi, on się zobowiązał, że poza wyjaśnianiem bieżącego materiału pomoże mi również w powtórkach. W ramach podziękowań zaprosiłam go na studniówkę.

Chyba nietrudno się domyślić, że od tamtego momentu byliśmy z Łukaszem parą?

Łukasz

Rozśmieszony czymś w rodzaju zabawy w tajniaka, szykowałam się do pójścia na studniówkę z Mileną.

Te podchody były konieczne, pamiętałam bowiem swoją obietnicę. Tę, którą przed kilkoma laty złożyłem Sarze. Choć tak właściwie... nie obiecywałem Młodej, że wcale nie będę chodzić na imprezy, czy to jako gość, czy jako osoba towarzysząca. Na wszelki wypadek wolałem jednak zastosować metodę uników.

Miałem całkiem dobry powód, by nieco ograniczyć wizyty u rodziców Roberta. Od listopada obaj byliśmy skupieni na pisaniu naszych prac magisterskich. Wybraliśmy podobne tematy, a co za tym idzie, korzystaliśmy z niemal takiej samej bibliografii, dlatego często pracowaliśmy razem. Idealnym miejscem do tych męczarni była wynajmowana przez przyjaciela kawalerka. Blisko uczelni, więc zawsze można było wyskoczyć po jakąś książkę do biblioteki...

Ileż to razy zarywaliśmy noce do tego stopnia, że kładłem się spać na kanapie. Na szczęście jeszcze w technikum

wyrobiliśmy w sobie nawyk, by u przyjaciół zostawiać komplet odzieży na zmianę.

Jednak najbardziej ten nawyk przydał mi się właśnie na piątym roku, bywało bowiem, że szkoda mi było czasu na powrót do akademika i zostawałem u Roberta na kilka dni.

Sara

Wkurzyłam się, bo z szumnie zapowiadanego balu ósmoklasistów nic nie wyszło. Z tego, co podsłuchiłam z rozmów moich rodziców, dowiedziałam się, że szkolna księgowa, zamiast opłacić faktury za zabawę, zrobiła przelew na prywatne konto i pojechała gdzieś na wycieczkę. Oczywiście po powrocie czekało na nią wypowiedzenie umowy o pracę ze skutkiem natychmiastowym.

Nie przysłuchiwałam się zbyt dokładnie. Wystarczyła mi informacja, że zabawy nie będzie. No i w domyśle fakt, że nie zatańczę poloneza z... ups... nie powiem... Nawet moja najlepsza przyjaciółka nie wie, w kim się niedawno zadurzyłam.

No dobra, ale zostawmy to, czego nie można zmienić, choćby nawet trafiał nas szlag. Muszę się skupić na egzaminie do technikum. Wybór szkoły jest niemal oczywisty. Cholerna rodzinna tradycja, z której trudno się wyłamać!

Na szczęście lubię gotować, a najlepiej się czuję w kuchni włoskiej.

Chyba nikt się nie spodziewał – nawet ja – że szkolna wycieczka do Włoch, na którą pojechał Robert, to na mnie wywrze największe wrażenie. Wtedy właśnie bowiem zainteresowałam się kuchnią włoską i szybko zrozumiałam, że to coś dla mnie. Tym bardziej, że jeszcze nikt z mojej rodziny nie prowadził

włoskiego lokalu. Miałam szansę być pionierką i przy okazji nie robić nikomu z krewnych konkurencji.

Druga rzecz, która została w moim życiu na stałe po tamtej wycieczce, to kolekcja temperówek. Zapoczątkowały ją właśnie te, które Ecik i jego przyjaciele przywieźli mi z Włoch. Od razu je polubiłam i po dziś dzień należą do moich ulubionych. Często zmieniam ustawienie kolekcji, jednak te egzemplarze mają stałe lokalizacje – takie, żebyśmy widziały je niemal z każdego miejsca w pokoju.

Łukasz

Nawet nie przypuszczałem, jak bardzo pójdzie na swoje, choćby i wynajmowane mieszkanie, ułatwia życie.

Albo utrudnia, szepnęło mi coś w głowie.

No fakt, przyznałem. Z jednej strony to większa niezależność, a z drugiej – dodatkowe wydatki. Na szczęście od poznanych w klasie maturalnej pana Feliksa i pani Klaryssy udało mi się wynająć dwupokojowe mieszkanko za stosunkowo niewielkie pieniądze.

– Może pan tu mieszkać – usłyszałem. – I tak od kilku lat stoi puste, bo nam jest wygodniej tam, gdzie mieszkamy obecnie, więc po co ma pan szukać czegoś innego?

Dla mnie to było rozwiązanie idealne, choć szczerze mówiąc, nieco obawiałem się, że wynajem po znajomości może mi się kiedyś odbić czkawką.

Na wszelki wypadek postanowiłem zachować czujność.

Od samego początku z możliwości przenocowania chętnie korzystają moi znajomi, również spoza miasta. Nie zawsze jest mi to na rękę, ale cóż... nie lubię odmawiać pomocy, tylko jak słyszę bezczelny tekst „no bo ty masz miejsce”, to mnie

szlag trafia i wszystkie kontrargumenty, włącznie z tym, że czasami mogę chcieć zaprosić milej widzianych gości, w tym moją dziewczynę, wylatują mi z głowy.

Na dodatek Milena od czasu do czasu coś przebąkuje, że chciałaby się do mnie wprowadzić, ale się nie zgadzam, bo cenię swoją niezależność. Zostać na noc czy dwie to co innego, ale przeprowadzka – wykluczone.

Początkowo usiłowała wymusić na mnie zmianę zdania, ale się nie dałem. W końcu przyjęła to do wiadomości i przestała się upierać, choć od czasu do czasu nie dość, że próbuje wrócić do tematu, to jeszcze w te aluzje wplata swoje pomysły na wystrój wnętrza. Dla mnie są one nie do przyjęcia, zwłaszcza w wynajmowanym mieszkaniu. A nawet gdybym był na swoim, nie wyobrażam sobie całej ściany obitej tapicerowanymi zagłówkami. Inną opcją, jaką wymyśliła, było oświetlenie w stylu hali fabrycznej. Też mnie otrzęsęło na samą myśl, dlatego po którymś równie... hmm... ciekawym pomysle każdą kolejną próbę sprowadzenia rozmowy na ten temat ucinam niemal w zarodku.

Zresztą sam mniej więcej wiem, jak chcę mieć urządzone mieszkanie, ale najpierw muszę się nauczyć żyć na własny rachunek. Do tej pory egzystowałem albo przy rodzinie, albo na stacji.

– Pora dorosnąć – mruknąłem pod nosem i uśmiechnąłem się do siebie.

Sara

Wpadłam w furję.

Zobaczyłam wyniki egzaminów do technikum i, oczywiście, musiano mnie włądować do pięcioletniej klasy.

Do końca wakacji próbowałam to jakoś wyjaśnić, ale w sekretariacie mnie zbyli, mówiąc, że ponieważ do podstawówki poszłam rok szybciej, teraz mi się to wyrówna. A może ja nie chcę, by mi się coś wyrównywało?

Niestety, wszystkie czteroletnie profile były przeładowane i nawet mimo interwencji moich rodziców nic nie dało się zrobić. Trzeba to będzie jakoś przeżyć. W takim wypadku rzeczywiście ten rok „zapasu” z podstawówki może mi wyjść na dobre.

Pozostało mi tylko przyzwyczaić się do nowych koleżanek i zacząć zakuwać.

Coś czuję, że będę miała problemy z nauczycielami, którzy pamiętają choć jedną osobę z mojej rodziny. Już słyszałam, jak ktoś mówił za moimi plecami, że kolejny przedstawiciel rodziny Glirteckich przylazł...

Swoją drogą rozśmieszyło mnie nazwanie mojej rodziny rodziną, ale udałam, że nic nie słyszę. Musiałam się zająć tym, co niemal na pewno będzie mi sprawiało kłopot, czyli matmą, a może raczej nauczycielką tego przedmiotu, zwaną Lurą. Ksywę zawdzięcza ogromnym ilościom pitych naprzemiennie herbaty i kawy (torebka na litr, za to kawa już „sie-kiera”). Co prawda tylko ona nazywa je w ten sposób, ale... młodzież i tak wie swoje.

Tak czy inaczej Lura, na którą psioczyło już kilkanaście wcześniejszych roczników, wliczając w to również klasę Roberta i Łukasza, twardo trzyma się swojego stołka. Lekarze co roku załamują ręce, bo we wrześniu, a najdalej w październiku pojawiają się u nich nowi uczniowie po recepty na tabletki uspokajające.

Pozostaje tylko nadzieja, że uda mi się zrozumieć, o czym ona gada. A jak nie, to trzeba będzie poszukać kogoś, kto przetłumaczy mi jej gładzenie.

Nie... wróć... Prawdopodobnie wystarczy poprosić Łukasza, by znalazł dla mnie chwilę.

Pamiętam, że niemal od samego początku ich nauki w gastronomiku przychodził do nas z Robertem i razem odrabiali lekcje. Co prawda nie zawsze słyszałam, o czym rozmawiają, ale co nieco mi w głowie zostało. Może to się przyda?

Na osłodę zostały mi koszulki Łukasza, który, szykując się do przeprowadzki, zrobił porządek w swojej garderobie (a przynajmniej tak twierdził) i postanowił mi sprezentować te, które okazały się na niego za małe. Że też, cholera, w technikum wymagają mundurków...

Tyle dobrego, że mój rocznik, zgodnie z całym czas kultywowaną szkolną tradycją, dostał unikatowy wyróżnik. Po dziewięciu latach znowu padło na owoce, a nam przypisano pomelo, czyli ten sam owoc, który miała klasa Roberta i Łukasza.

Początkowo nie zwróciłam większej uwagi na jeden punkt regulaminu, konkretnie ten dotyczący biżuterii. Dopiero kiedy moje koleżanki zaczęły na niego psioczyć, sama wczytałam się w przepisy i uśmiechnęłam się pod nosem. Nieco smutno, ale jednak... Poza zrobioną dla mnie przez Liwkę bransoletką z muliny, którą noszę obok zegarka, nie mam żadnych innych ozdób.

Odkąd pamiętam, szalałam jedynie z, jak to kiedyś określił Duduś, pierdołami do włosów. Opasek, spinek i całej reszty posiadałam bardzo dużo i chętnie uzupełniam kolekcję o nowe wzory.

Przy moich długich i gęstych, ale na szczęście stosunkowo łatwych do opanowania włosach mam dobrą wymówkę, choć

i tak od początku roku szkolnego musiałam nieco powściągnąć swoje maniactwo.

Rysiek

– Wiesz, chłopie, skąd na szybko skołować pięćdziesiąt tysięcy? – To pytanie zadawałem wszystkim jak leci. Tym razem skierowałem je do Łukasza.

– Napad na bank? – rzucił żartobliwie, odrywając się na moment od dekorowania tortu.

– Odpada. Wszędzie kamery, ale gdyby nie one, to kto wie. Może bym spróbował. Czegoś legalnego potrzebuję. I nie mam ochoty brać kredytu.

– Hmm... Skończę szykować zamówienie i zaraz do ciebie przyjdę – obiecał. – Pani Klaryssa będzie za godzinę, a sam widzisz, ile tu jeszcze roboty.

– Dobra. Pomogę ci. Pójdzie szybciej.

Rzeczywiście, na cztery ręce praca poszła sprawniej i pół godziny później usiedliśmy w moim biurze.

– Teraz mów, po co ci ta kasa.

– Chciałbym zainwestować w kilka nowych maszyn i poszerzyć ofertę. Część środków już mam, ale wciąż za mało.

– Rozumiem. I brakuje ci właśnie takiej kwoty.

– Gdybym miał więcej wolnej gotówki, kupiłbym coś jeszcze – wyznałem bez wahania.

– No dobra. Pokaż mi, co ci wpadło w oko – poprosił.

– A co? Napadłeś na bank?

– Nie, ale biorę udział w różnych konkursach i nagrody odkładałem na czarną godzinę. Inna opcja to otworzenie w przyszłości czegoś swojego.

– A może... – zawahałem się i zamilkłem.